

Rząd przejściowy Tuska...



Kiedy prezydent po wyborach parlamentarnych powierzył misję tworzenia gabinetu kandydatowi zwycięskiej partii - co jest regułą w systemach demokratycznych - "zjednoczona opozycja" wyła, iż to skandal, a w ogóle określała ówczesny gabinet mianem "rządu tymczasowego".

Miało to być emocjonalnym przekazem, pokazującym jak to "nowi" nie mogą rzucić się w wir pracy państwowej i realizować swoje obietnice wyborcze. Zwłaszcza "100 konkretów na 100 dni". I mimo że dostali w podarunku cztery tygodnie, aby przygotować się do rządzenia, wyszło z tego

Kiedy wreszcie Tusk skleił koalicyjny "gabinet 13 grudnia", niewielu chciało pamiętać jego przedwyborcze zapowiedzi - "ja tu jestem na jakieś 3 - 4 miesiące, żeby zrobić porządek, a potem ster przejmą inni". No bo inne plany. I powstał taki "fajny rząd" z taką "fajną deklaracją programową" i nowe sejmowanie - za sprawą "marszałka rotacyjnego" - też miało być "fajne". Bez barier i z tłumami w kinach, obserwującymi na żywo transmisje z obrad kierowanego przez rotacyjnego marszałka sejm.

Ale już po kilku tygodniach kolejni ministrowie i politycy "koalicji 13 grudnia" na wyścigi zaczęli informować swój elektorat, że z tymi obietnicami to jednak był po prostu pic. Tak żeby "pogonić pisiórow". A co jest do zrobienia? Oj, najpierw audyty! A potem się zobaczy.

Dzisiaj już nikt z tej ferajny o żadnych 100 konkretach nawet nie próbuje wzmiankować. "Licznik Tuska" na dzisiaj, pokazuje po 83 dniach zrealizowanie 12 solidnie naciąganych konkretów. No np. "usunięcie" rzecznika praw dziecka w sytuacji, kiedy i tak kończyła mu się na kadencja. Rzeczywiście wielki sukces.

Ale jest w tym coś znacznie gorszego. Premier "porządkowy", planował przecież kolejną ucieczkę do Brukseli, więc zakładał, iż okładanie na lewo i na prawo maczetą i kijem bejsbolowym wystarczy na te kilka miesięcy. Tyle tylko, że za sprawą swoich kolegów z EPP został właśnie spektakularnie wyportkowany i będzie musiał zostać w tym "polskim grajdole". Ta świadomość jest już tak duża, że od kilku dni słyszymy "pogłoski" o przygotowywanej "rekonstrukcji rządu przejściowego".

Pozornie było to zaplanowane. Ci ministrowie, którzy okażą się najsprawniejsi w waleniu maczetą, mieli iść do Brukseli i tam się schronić na wszelki wypadek za immunitety u swoich skorumpowanych towarzyszy okupujących parlament europejski.

Ale coraz bardziej widać, iż to skrajna indolencja zmusza Tuska do szybkich podmian. Tu nie można czekać do czerwca, bo w międzyczasie wszystko może się posypać. Kto jest na liście?

Pierwsza linia indolentów jest oczywista: minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska, minister aktywów państwowych Borys Budka, minister ds. równości Katarzyna Kotula, minister rozwoju i technologii Krzysztof Hetman oraz minister rolnictwa Czesław Siekierski. Dochodzi specjalistka "od zdrowia" czyli wybitna polonistka Izabela Leszczyna czy spec od wojska, czyli Władysław Kosiniak - Kamysz.

Zresztą - po co bawić się w wymienianie. Dla każdego jest oczywiste, że przez niemal sto dni praktycznie żaden minister nie przedstawił nic godnego uwagi do zrobienia. Wszystko rozbija się o międzypartyjne przepychanki, bo nikt nie chce z niczego ustąpić. 7 czy 9 partii w koalicji, prawie 150 ministrów i jeden spajający temat - PiS. Być może dla rozhisteryzowanego "elektoratu" i niektórych zagranicznych dysponentów, walenie pałą wystarcza, ale Polsce i większości Polaków na pewno nie.

Tymczasem koalicja 13 grudnia nie ma nic do zaproponowania. Jedzie wyłącznie na tym co robił PiS.

Nie ma wyjścia. Trzeba wymienić "rząd przejściowy" i to prędzej niż później. Tusk już to wie, choć pewno nastąpi to dopiero po wyborach samorządowych. Ale dla Polski będą to kolejne stracone tygodnie w okresie, który może nas postawić przed niezwykle poważnymi wyzwaniami.

Rząd przejściowy Tuska już jednak zapisuje się w historii Polski skalą swojej nieudolności, niekompetencji i niezdolności do załatwiania nawet najprostszych zagadnień.

Autor:



Grzegorz Górski - polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny m.in. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Toruńskiej Szkoły Wyższej – Kolegium Jagiellońskiego, od 2011 do 2014 sędzia Trybunału Stanu.

Źródło - Pressmania